NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 30.000·— Mk. z przes. 37.000·—Mk. Półrocznie 74.000·—Mk. Rocznie 148.000·—Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 400., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 1000.

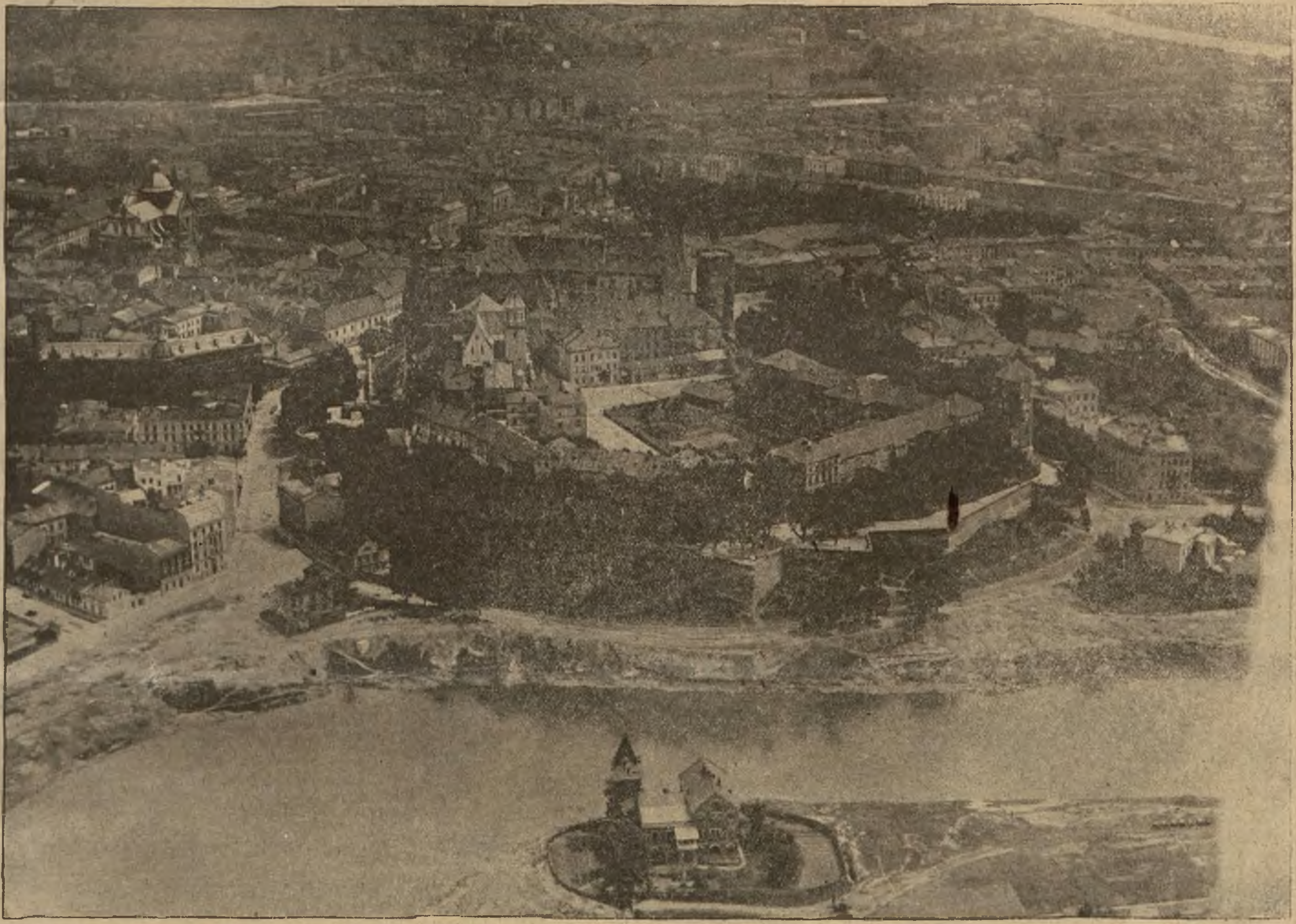
Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

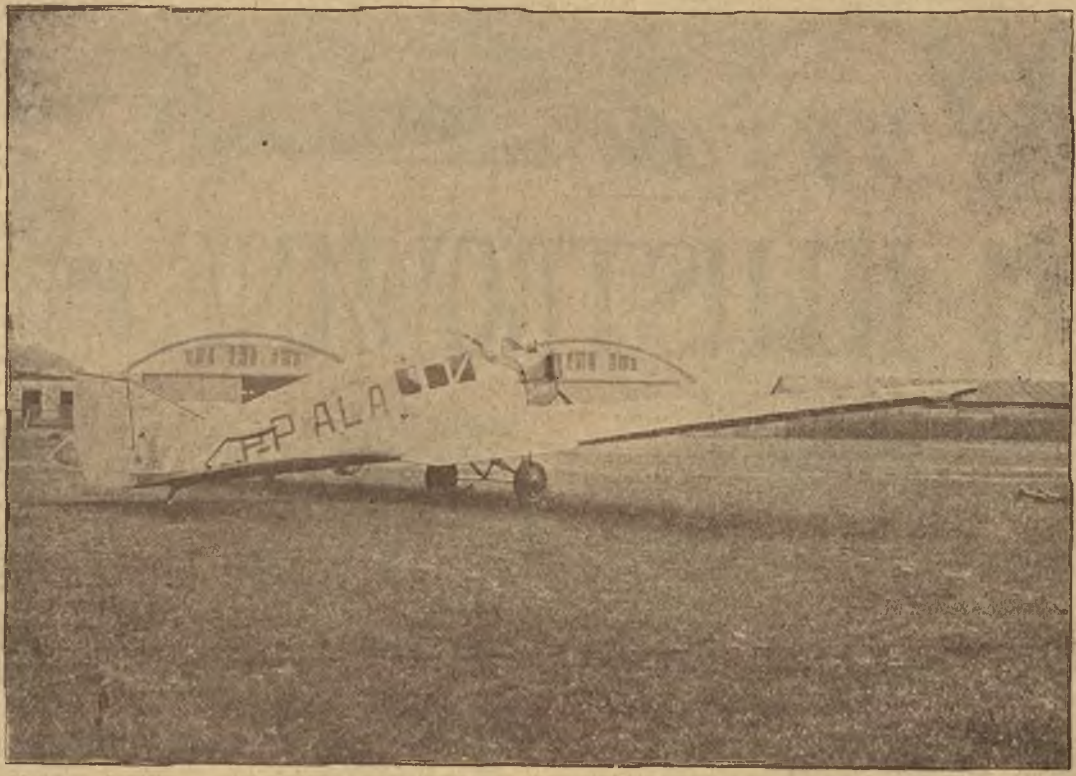
Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.
Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 3000 Marek.

Rok XX. Kraków, 28 lipca 1923. Nr. 30.

Samolotem z Krakowa do Warszawy





Samolotem z Krakowa do Warszawy: Metalowy płatowiec typu „Junkers“ w którym podróżni czują się jak w karecie auta. Na linji Warszawa-Gdańsk i Warszawa-Lwów nie było dotychczas (w ciągu 2 lat) żadnego wypadku z temi samolotami.

Samolotem z Krakowa do Warszawy w 2 godziny.

Powoli, powoli zaczynamy naśladować jednak ten olbrzymi postęp techniczy,, który się dokonuje w Ameryce i na Zachodzie. Jeszcze nie słychać wprawdzie u nas o radiotelefonach, których dzisiaj w Paryżu są tysiące i które pozwalają tysiącom ludzi bez opuszczania progów pokoju własnego wysłuchiwać codzień koncertów, (odgrywanych na drugiej nawet półkuli), kursów giełdowych, odczytów, a nawet w niedziele kazań. Ale za to zaczyna się tworzyć powoli komunikacya lotnicza.

W najbliższym czasie, bo prawdopodobnie około 1 sierpnia, podjętą zostanie pasażerska i pocztowa komunikacya lotnicza między Warszawą a Krakowem.

Jest to dalszy etap rozwoju polskiego „Aerolloydu“, który pod wytrawnem i energicznem kierownictwem swych założycieli Dr. Bronisława Rzuchowskiego i Dr. Ignacego Wygarda, utrzymuje komunikacyę lotniczą między Gdańskiem a Warszawą, oraz Warszawą a Lwowem.

Przez cały czas swego istnienia i mimo codziennych lotów, nie zanotował „Aerolloyd“ ani jednego, drobnego nawet wypadku.

Do lotów owych używa „Aerolloyd“ aparatów typu Junkersa. Są to jednopłatowe kolosy, zbudowane całe, nawet płaszczyzny nośne, ze stali aluminiowej, kombinacya rur stalowych i płyt, nie mające w swej konstrukcyi — prócz śmigi — ani odrobiny drzewa, płótna czy gumy, lub innej materyi palnej i słabej.

Aparat posiada luksusowo urządzoną kabinę na cztery osoby, zaopatrzoną w wygodne fotelowe siedzenia. Lustrzane, spuszczać się dające szyby, umożliwiają podróżnym oglądanie okolicy.

Waga aparatu bez podróżnych i pilota wynosi około 1200 kg., przeciętna szybkość 150 km. na godzinę.

Czas lotu między Warszawą a Krakowem będzie wynosił 116 minut. Umożliwi to podróżnym ranny (o godz. 9-tej) odlot z Krakowa, załatwienie spraw w Warszawie, na co będą mieli 6 godzin czasu i powrót na kolację, czy do teatru do Krakowa.

Komunikację między miastem a lotniskiem ułatwi podróżnym samochód, odwożący podróżnych z pod Barbakanu na lotnisko i przywożący przybyłych z Warszawy do miasta.

Odbyła się już pierwsza próba lotu między Warszawą a Krakowem i napowrót — i wypadła doskonale. Aparat „Ala“ przybył na lotnisko punktualnie o zapowiedzianym czasie i wrócił do Warszawy, nie uzupełniwszy tu nawet zapasu benzyny i smarów.

W czasie postoju w Krakowie, odbyli przedstawiciele miejscowych władz lot nad miastem.

Obecnie buduje się na lotnisku rakowickim skromną poczekalnię dla podróżnych i warstaty dla mechaników. Po rychłem już ukończeniu ich podejmie się loty.

Nadmienić tu warto, że droga, prowadząca na lotnisko, znajduje się w rozpaczlwym stanie, a Wydział powiatowy nie posiada pieniędzy na naprawę. Sądzimy, że droga dojazdowa do lolniska wojskowego jest sprawą ściśle związaną z obroną Państwa i pieniądze na naprawę jej znaleźć się muszą.



Samolotem z Krakowa do Warszawy: Jak będą oglądać Kraków podrózni odlatujący do Warszawy: Widok Teatru im. Słowackiego i kościółka Świętego Krzyża z samolotu na wysokości 500 metrów.

Obchód święta francuskiego w Warszawie

Dzień 14 lipca, tak uroczysty dla każdego Francuza, jako rocznica zburzenia Bastylii, przemienił się w wielką manifestacyę polską na rzecz Francyi, do czego inicyatywę dało Wojsko Polskie swojemi uroczystościami na placu Saskim.

Tam skoncentrowało się nasze przedstawicielstwo narodowe, tam reprezentacye innych państw miały możność zaznaczyć swój współudział w na-





Obchód święta francuskiego w Warszawie:

Minister wojny jen. Szeptycki dekoruje oficerów francuskich krzyżem „Polonia Restituta“. Na pierwszym planie (odwrócony) salutuje szef misyi wojskowej francuskiej w Polsce jen. Dupont.

Defilada. 30-ty pułk strzelców kaniowskich ze sztandarem na czele defiluje przed ministrem jen. hr. Szeptyckim, przedstawicielami rządu oraz korpusem dyplomatycznym.

Fot. „Reklama Polska“, Warszawa.

rodowem święcie francuskiem, tam wreszcie nasz Minister Wojny w imieniu Prezydenta Rzpltej udekorował wysokim orderem polskim czterech oficerów francuskich, symbolizując także i w ten sposób, jak ścisłem jest nasze braterstwo broni.

Resztę dnia wypełniły dalsze uroczystości już udziału wojska, które znowu w koszarach swoich na pogadankach, w tym celu specyalnie urządzanych, zaznajamiało się z historyą wielkiego dla Francuzów dnia.

Przygrywką do uroczystości był capstrzyk, odegrany w przeddzień ich na ulicach miasta przez orkiestrę 30 p. p. tudzież przed ambasadą francuską i mieszkaniem Szefa francuskiej Misji Wojsk.



Obchód święta francuskiego w Warszawie: Biskup polowy ks. Gall odprawia Mszę św. przed ołtarzem polowym na stopniach dawnego Soboru na placu Saskim. Fot. Reklama Polska, Warszawa.

Zlot Sokołów w Berlinie.

(Korespondencja własna „Nowości Illustrowanych".)

Berlin, dnia 20 lipca.

Pomimo olbrzymiej reemigracyi do kraju, życie polskie w Berlinie płynie szeroką falą. Przyczyniają się do podtrzymania i podniety ogółu, obchody narodowe, urządzane stale przez organizacye polskie. Mieliśmy obchody: Kościuszkowski, 3-go Maja, ostatnio zaś odbył się 8 lipca Zlot Sokołów okręgu V. Okręg ten obejmował przed wojną Brandenburgję, Łużyce, Saksonję, pruskie Pomorze oraz miasta hauzeatyckie, a więc teren bardzo rozległy, licząc ponad 38 gniazd. Obecnie składa się tylko z 7 gniazd. Posiada on sympatję całej kolonij, więc i Zloty cieczą się olbrzymim udziałem publiczności.

Wymienionej niedzieli, rano o godz. 7-mej rozpoczęły się generalne próby ćwiczeń wolnych na torze wyścigowym w Treptow pod Berlinem. O godzinie 2-giej po południu nastąpiło uroczyste otwarcie Zlotu, na którym z ramienia tut. Poselstwa Polskiego był obecnym radca dr. Morawski. Zebrali się przedstawiciele wszystkich organizacyj, życząc Sokolstwu jak najpomyślniejszego rozwoju. Część urzędową zakończono wspólnem odśpiewaniem Roty. Razem udano się na boisko, gdzie koncertowała orkiestra i czekano rozpoczęcia występów.

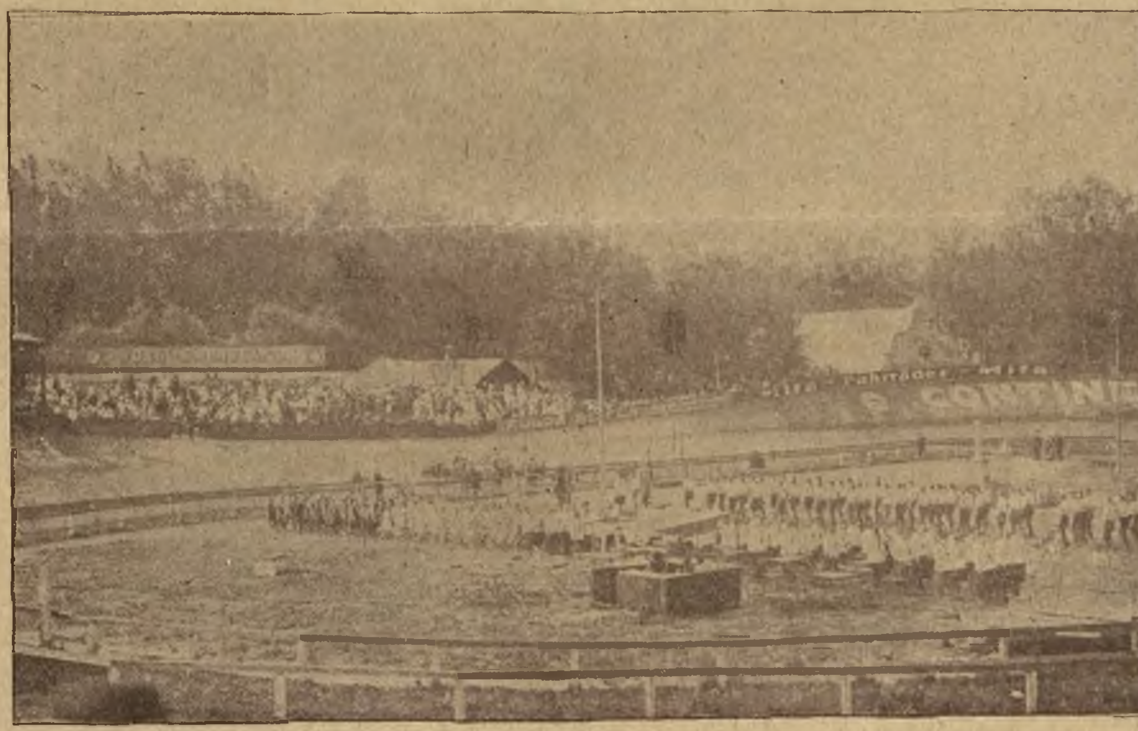
Pomimo olbrzymiego upału (po kilkutygodniowych deszczach termometr wskazywał ponad 30 stopni), rozpoczął się punktualnie o godz. 4-tej wymarsz całej drużyny na boisko. (fot. I.) Przedefilowało przed zapełnionemi publicznością trybunami około 250 ćwiczących druhów, druhen i młodzieży, witani gorącemi oklaskami. Malowniczo uwydatniały się szeregi, kroczące z powagą za sztandarem i opromienione słońcem. Potem nastąpiły ćwiczenia wolne druhów, które wspaniale wypadły; tak dziarska postawa ćwiczących, jak swojskie melodje orkiestry, zyskały aplauz zgromadzonych widzów. (fot. II.) Występowała młodzież męska z ćwiczeniami chorągiewkami i żeńska szarfami, poczem wystąpiły owacyjnie witane zastępy druhiń do ćwiczeń wolnych. (fot. III. Stojący przed frontem okr. naczelnik L. Komorowicz, obok siedzi okr. prezes W. Grzeskowicz, a obok sztandar Macierzy Berlina I.) Tak głęboka myśl w kombinacyi ćwiczeń, jak ich wykonawczynie, wzbudziły podziw widzów. Dalej następowały ćwiczenia okazowe na przyrządach, drążku i poręczach, oraz ćwiczenia proste, rzut oszczepem, skok o tyczce w zwyż, biegi na 60 mtr., oraz efektowny bieg na 110 mtr. przez płotki; 4×100 mtr. o nagrodę wędrowną okręgu, oraz bieg na 3.000 mtr. i t. p.

Publiczność z zainteresowaniem śledziła produkcye. Po krótkiej przerwie demonstrowały gniazda odrębne występy, z których wspaniale wyróżniły się ćwiczenia wiankami druhiń z gniazda Berlin III. Nakoniec cała drużyna po malowniczym korowodzie ustawiła wspólną piramidę, przedstawiającą rodzinę sokolą. Na zakończenie przemówił prezes okręgu, dziękując publiczności za liczny udział, a zachęcając drużynę do wytrwałej pracy.

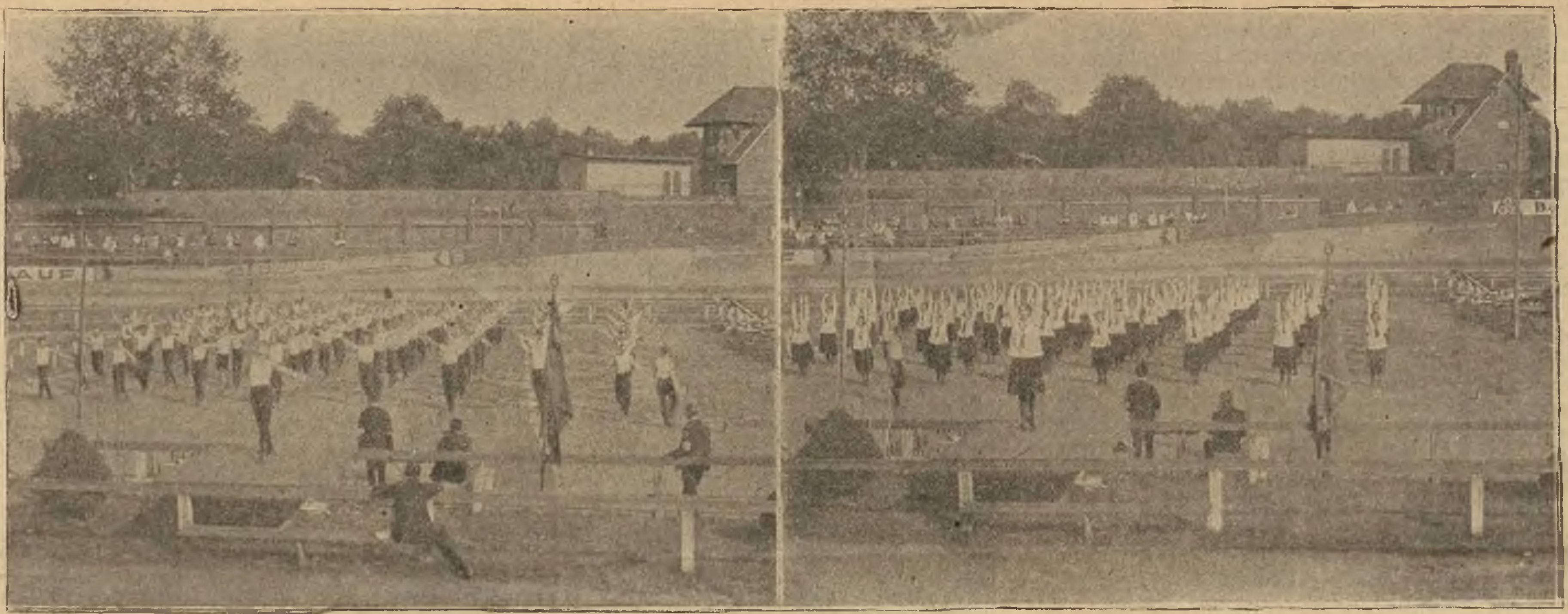
I rozwinął się wspaniały pochód drużyny opuszczającej boisko, wynoszącej na ramionach Naczelnictwo. Publiczność rozentuzyazmowana biła gorące oklaski, a spokojnie zapadający zmrok i wychylający się z za chmur księżyc widziały, że trudy i mozoły nie były daremne, że nasze wychodźctwo pokochało tą starą brać sokolą. *K. G.*



Odchód święta francuskiego w Warszawie: Przed defiladą. U stóp pomnika ks. Józefa zgromadzeni przedstawiciele rządu, władz, korpusu dyplomatycznego i misyi wojskowej francuskiej. Na pierwszym planie w środku minister jen. hr. Szeptycki rozmawia z posłem francuskim p. de Panafieu. Na lewo od p. de Panafieu stoją min. Głąbiński i min. Kiernik. Na prawo od jen. Szeptyckiego szef misyi francuskiej jen. Dupont. Fot. Reklama Polska, Warszawa.



Zlot Sokołów w Berlinie: Drużyny polskie z Brandenburgii, Łużyc, Saksonii i pruskiego Pomorza na boisku w Treptow pod Berlinem.



Ćwiczenia wolne druhów. **Zlot Sokołów w Berlinie:** Wolne ćwiczenia druhiń.

Pomnik nadgrobny papieża Piusa X.

W kościele św. Piotra w Rzymie dokonano odsłonięcia pomnika papieża Piusa X. W kościele tym wznoszone są grobowce dla wszystkich zmarłych papieży, o ile nie zostawią specyalnych zarządzeń i nie wyznaczą sobie innego miejsca wiecznego spoczynku. Pomnik Piusa X. jest dziełem rzeźbiarza Enrico Astorri i architekta Florestana di Fausto, którzy stworzyli prawdziwe dzieło sztuki, godne zmarłego Ojca świętego, którego świat chrześcijański czci jako błogosławionego, a fama i nawet poważne świadectwa przypisują mu posiadanie za życia mocy uzdrawiania i czynienia cudów. Na pomniku znajduje się przepięknie rzeźbiona postać Piusa X., ujęta z dwóch stron w obramowanie strzelistych kolumn. Sama postać ma z górą 3 metry wysokości, a cały pomnik dosięga rozmiarów aż 11 metrów. Wywiera on potężne wrażenie i znakomicie jest zharmonizowany ze wspaniałym pod względem architektury wnętrzem Bazyliki Piotrowej.



Pomnik Papieża Piusa X. w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie: Dzieło rzeźbiarza włoskiego Enrico Astorri i architekta Florestano di Fausto.

Zaręczyny szwedzkiego następcy tronu.

Wielkie zainteresowanie budzą dzisiaj w Anglii zaręczyny księcia Gustawa Adolfa, następcy tronu szwedzkiego z lady Ludwiką Mountbatten. Narzeczona bowiem, a przyszła królowa szwedzka jest córką admirała angielskiego księcia Ludwika Mountbatten. Książę admirał nazywał się przed wojną księciem Battenberg i pochodzi z rodziny niemieckiej. Chociaż jednak ożeniony był z wnuczką wielkiej królowej Wiktoryi i chociaż z chwilą wybuchu wojny zmienił niemieckie nazwisko Battenberg na brzmiące po angielsku Mountbatten (które zresztą jest tłumaczeniem tylko na angielskie dawnego nazwiska) z tak wielką niechęcią i nieufnością w Anglii się spotkał, że musiał podać się do dymisyi jako angielski admirał i pędzić życie prywatnego cywilnego obywatela. Obecnie ma zostać teściem przyszłego króla szwedzkiego.

Królewicz szwedzki Gustaw Adolf nie jest już młodzieniaszkiem, liczy bowiem 40 lat, i jest wdowcem oraz posiada 4 synów i 1 córkę. Znany on jest w świecie naukowym ze swego zamiłowania do archeologii i nawet ceniony w tej dziedzinie wiedzy jako uczony. Dla studyów naukowych odbywał on właśnie podróż do Londynu, w czasie której poznał na pokładzie okrętu szwedzkiego obecną swą narzeczoną.

A więc nawet dzięki zamiłowaniu do archeologii można znaleść sobie żonę — jak to się stało ze szwedzkim królewiczem-wdowcem.



Zaręczyny szwedzkiego następcy tronu: Królewicz Gustaw Adolf i jego narzeczona lady Ludwika Mountbatten, córka b. admirała angielskiego ks. Ludwika Battenberg.



Wojna z alkoholem w Ameryce: 1) Kajuta na okręcie angielskim „Berengarya" z zabitym deskami i opieczętowanym składem win, przeznaczonych dla pasażerów do wypicia po wyjściu z wód terytoryalnych Ameryki. 2) Władze amerykańskie odbiły jednak skład, skofiskowały cały zapas alkoholu i — widzimy — jak zabierają z okrętu kilkanaście pak z winem i piwem — by wylać je w morze.

H. G. WELLS.

DZIWNA HISTORYA
ś. p. PANA ELVESHAMA

Tłumaczył L. Bodeński.

Byłem tak dalece sobą, że mogłem spostrzec swój dziwny stan ducha i zastanawiałem się nad tem, czy napój, który wypiłem, nie był przypadkiem opium, środkiem, którego działania nie doświadczyłem nigdy na sobie. Trudno mi opisać niezwykłość mego stanu duchowego: wyraża go niedokładnie rozdwojenie jaźni. Idąc ulicą Regenta byłem w dziwny sposób przekonany w duchu, że jest to dworzec Waterloo i uczułem szczególną chęć, by wejść do Politechniki tak, jak się wsiada do wagonu. Przetarłem oczy — i oto byłem znów na ulicy Regenta. Jakby to wyrazić? Widzisz przed sobą zręcznego aktora, ma twarz zupełnie spokojną; nagle robi jakąś minę — i oto zupełnie inny człowiek przed tobą. Może wydawałoby się zbyt wielką niedorzecznością, gdybym powiedział, że zdawało mi się, jakby w pewnej chwili to samo stało się z ulicą Regenta. Potem, gdy przekonałem się, że znajduję się na ulicy Regenta, zaczęły mię nawiedzać jakieś fantastyczne przypomnienia, które skądś się przyplątały.

Przed trzydziestu laty — pomyślałem sobie — kłóciłem się w tem miejscu z bratem.

W następnej chwili wybuchnąłem głośnym śmiechem, ku zdumieniu i ciekawości grupy nocnych włóczęgów. Przed trzydziestu laty nie było mnie jeszcze na świecie, a wogóle nigdy w życiu nie mogłem się poszczycić bratem. Napój ten jednak musiał być chyba płynnem szaleństwem, bo znów ogarnął mię ostry żal za zmarłym bratem. Gdy szedłem ulicą Portland, szaleństwo przybrało inną formę. Zacząłem przypominać sobie sklepy, które poznikały i porównywać obecny wygląd ulicy z dawnym. Po takiej libacyi, jak ta, z której wracałem, jest zupełnie zrozumiały zamęt i zamięszanie w myślach, ale tem, co mię wprawiało w największe zdumienie, były żywe, a fantastyczne wspomnienia, które wkradały się do mojego umysłu; i nie tylko te, które się wkradały, ale również te, które znikały. Zatrzymałem się przed sklepem zbiorów przyrodniczych Stevensa i począłem sobie łamać sobie głowę, co z nim miałem do czynienia. Przejechał omnibus. Jego turkot był zupełnie podobny do dudnienia pociągu. Zdawało mi się, że zagłębiłem się w jakiś ciemny, odległy zakątek, by sobie to przypomnieć.

— Ach! Prawda — doszedłem w końcu — przyrzekł, że mi jutro dostarczy trzy żaby. Dziwna rzecz, że o tem zapomniałem.

Czy pokazuje się jeszcze teraz dzieciom obrazy znikające? Pamiętam jeden z nich. Zaczynał się od widoku mglistego jak duch, który rósł i zakrywał obraz poprzedni. Otóż zdawało mi się, że podobnie szereg nowych wrażeń, mglistych i niewyraźnych, zmaga się w mojej jaźni z dawnemi.

Szedłem dalej ulicą Enston aż do Tottenham Court z pewnem zdumieniem i przestrachem, nie spostrzegając prawie, jak niezwykłą drogą powracam. Zwykle przechodziłem wpoprzek przez sieć bocznych uliczek, leżących pomiędzy temi dwiema ulicami. Skręciłem na ulicę Uniwersytecką, robiąc smutne odkrycie, że zapomniałem numer swego domu. Dopiero z wielkim wysiłkiem przypomniałem sobie Nr 11-a, lecz nawet wtedy wydawało mi się, że powiedziała mi to kiedyś jakaś zapomniana osoba. Usiłowałem wzmocnić swoją przytomność przez przypominanie sobie poszczególnych wypadków w czasie obiadu i przekonałem się, że za żadne skarby świata nie potrafię przypomnieć sobie wyglądu mego towarzysza. Widziałem tylko mgliste zarysy jego postaci, jakie widzi się odbite w szybie okiennej, przez którą się patrzy. Zamiast niego natomiast, w dziwny sposób widziałem siebie samego, jak gdybym gdzieś z zewnątrz patrzał na siebie przy stole, gdzie siedziałem zarumieniony, rozmowny i z rozjaśnionym wzrokiem.

— Muszę zażyć ten drugi proszek — rzekłem do siebie. — To już zaczyna być nie do zniesienia.

Przybywszy do domu, szukałem poomacku świecy i zapałek po złej stronie sieni i nie byłem pewny, na którem piętrze znajduje się mój pokój.

— Jestem z pewnością pijany — powiedziałem sobie w duchu i zacząłem niepotrzebnie błądzić po schodach, aby podtrzymać to twierdzenie.

Na pierwszy rzut oka kokój mój wydał mi się nieznany.

— Co za rupiecie! — rzekłem, rozglądając się wokoło. Zdawało mi się że znów z trudem stałem się sobą i dziwny, urojony wygląd pokoju ustąpił miejsca konkretnemu, znajomemu. Tam oto było moje stare lustro, za którego ramą, w rogu, wsadziłem notatki, dotyczące białka; moje stare, codzienne ubranie leżało porozrzucane na podłodze. A jednak, mimo wszystko, nie było to znów tak zupełnie realne. Czułem, że do mego umysłu wkrada się idyotyczne przekonanie, że znajduję się w wagonie kolejowym, że pociąg staje, a ja wyglądam przez okno na jakiejś nieznanej stacyi. Chwyciłem się silnie oparcia łóżka, aby się upewnić, że jestem w pokoju.

— Może to jest jasnowidzenie — rzekłem do siebie. Muszę o tem napisać do Psychical Ressarch Society.

Położyłem rulon na stole i usiadłszy na łóżku, zacząłem zdejmować buty. Wydawało mi się, jak gdyby obraz moich obecnych wrażeń był namalowany na jakimś innym obrazie, który starał się przeglądać przezeń.

Niech to licho weźmie! — zawołałem. — Dostałem bzika, albo znajduję się równocześnie w dwóch miejscach.

Nawpół rozebrany wsypałem proszek do szklanki z wodą i wypiłem. Woda zaczęła musować i uzyskała fluoryzującą, bursztynową barwę. Nim jeszcze położyłem się spać, umysł mój już się uspokoił. Uczułem poduszkę pod głową i potem musiałem zasnąć.

Zbudziłem się naraz ze snu, w którym śniły mi się dziwne zwierzęta. Leżałem na wznak. Każdy prawdopodobnie zna te straszne, wstrząsające sny, przed któremi się ucieka, budząc się z dziwnym przestrachem. Miałem szczególny posmak w ustach, uczucie znużenia w członkach i wrażenie niewygody na całem ciele. Nie poruszałem głowy na poduszce, oczekując, że dziwne uczucie przestrachu minie i znowu się zdrzemnę. Ale zamiast tego, niesamowite wrażenia wzrastały. Z początku nie mogłem zauważyć żadnej zmiany dookoła siebie. Słabe światło napełniało pokój, tak słabe, że graniczyło z ciemnością. Sprzęty zarysowywały się w niem jako mgliste plamy absolutnej ciemności. Wpatrywałem się w nie z oczyma tuż ponad poduszką.

Przyszło mi na myśl, że ktoś wszedł do pokoju, aby mi skraść rulon pieniędzy; przez chwilę leżałem spokojnie oddechając regularnie, by sprowadzić sen i przekonałem się, że mi się tylko zdawało. Mimo to nie ustępowało niemiłe przekonanie, że coś jest nie w porządku. Z wysiłkiem podniosłem głowę z poduszki, by rozejrzeć się dokoła w ciemności. Nie mogłem dojść, gdzie jestem. Patrzałem na mgliste kształty wokoło siebie, na wieksze i mniejsze ciemne plamy, które wskazywały połozenie firanek, stołu, kominka, półek na książki i t. d. Potem zacząłem spostrzegać coś niezwykłego w ciemnych kształtach. Czy łóżko się obróciło? Tam, naprzeciw mnie, powinny się znajdować półki z książkami, a wznosił się tam, okryty czemś jasnem przedmiot, który, z jakiejkolwiek strony nań spoglądałem, nie odpowiadał w żaden sposób półkom na książki. Był za duży, żeby być moją koszulą, zarzuconą na stołek.

Opanowując dziecinny strach, odrzuciłem kołdrę i wystawiłem nogę z łóżka. Zamiast dosięgnąć podłogi z mojego łóżka składanego, dostała ledwie do brzegu materaca. Zrobiłem niejako drugi krok i usiadłem na kraju łóżka. Tuż obok niego powinny się znajdować na złamanym stołku świeca i zapałki. Macałem wyciągniętą ręką — nic. Poruszyłem nią w ciemności i dotknąłem jakiejść ciężkiej, miękkiej i grubej materyi, zwieszającej się z góry, która zaszeleściła za moim ruchem. Uchwyciłem ją i pociągnąłem: okazała się zasłoną, zawieszoną nad mojem łóżkiem.

Byłem teraz zupełnie zbudzony ze snu i zaczynałem przychodzić do przekonania, że znajduję się w obcym pokoju. Byłem zakłopotany. Usiłowałem przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego dnia i znalazłem je, rzecz dziwna, żywo zarysowane w pamięci: obiad, otrzymanie małych pakiecików, zastanawianie się nad tem, czy jestem pijany, powolne rozbieranie się i chłodne dotknięcie poduszki do mojej rozpalonej twarzy. Nagle uczułem nieufność. Czy było to tej nocy, czy poprzedniej? W każdym razie ten pokój był mi obcy i nie mogłem sobie wyobrazić, jak się do niego dostałem. Mglisty, blady kształt stawał się coraz bledszy. Spostrzegłem, że jest to okno. Ciemny przedmiot był lustrem toaletowem, odrzynającem się na tle pierwszych promieni świtu, które sączyły się przez story. Stanąłem na podłodze, zdumiony dziwnem uczuciem słabości i chwiejności. Wyciągnąwszy drżące ręce przed siebie, począłem zwolna iść ku oknu. Mimoto po drodze stłukłem sobie o krzesło kolano. Zacząłem macać po wielkiem oknie, ozdobionem ładnemi obiciami mosiężnemi, chcąc znaleźć sznurek od story. Nie mogłem go znaleźć. Przypadkiem chwyciłem kutasik i ze szczękiem sprężyny stora podniosła się do góry.

Ujrzałem widok, zupełnie mi obcy. Noc była pochmurna, a poprzez szarość nagromadzonych ciężkich obłoków, sączyło się słabe półświatło świtu. Na samym kraju nieba miał baldachim chmur krwawo-czerwoną obwódkę. Na ziemi wszystko było ciemne i niewyraźne: mgliste pagórki w oddali, mroczne zbiorowisko domów, z którego niektóre wystrzelały w górę niby szczyty górskie, drzewa, podobne do rozlanego atramentu i tuż pod oknami czarne krzaki, poprzerzynane blado-szaremi ścieżkami. Widok był tak niezwykły, iż przez chwilę zdawało mi się, że to sen. Dotknąłem ręką toalety; była zrobioną z jakiegoś politurowanego drzewa i starannie zaopatrzona — były na niej małe flakoniki z rżniętego szkła i szczotka. Znajdował się na niej również dziwny, mały przedmiot w kształcie podkowy z gładkiemi, twardemi wyrostkami, leżący na spodku. Nie mogłem znaleźć świecy, ani zapałek.

Znów skierowałem wzrok na pokój. Teraz, gdy stora była podniesiona, z ciemności wyłaniały się słabe cienie sprzętów. W pokoju znajdowało się ogromne łoże z baldachimem i u jego nóg, wielki, biały kominek, z połyskiem marmuru.

Oparłem się o toaletę. Zamknąłem oczy, potem otwarłem je znowu i starałem się myśleć. Wszystko to na sen było zbyt realne. Byłem skłonny przypuszczać, że w mej pamięci była jeszcze jakaś luka, jako następstwo po wypiciu dziwnego napoju i że objąłem może dziedzictwo, straciwszy pamięć wszystkich poprzednich wypadków. Może rozjaśni mi się wszystko, jeżeli chwilę poczekam. Przecież obiad ze starym Elveshamem szczególnie żywo i świeżo stał mi w pamięci. Szampan, usłużni kelnerzy, proszek i likiery — mógłbym stawić duszę w zakład, że wszystko to odbyło się ledwie kilka godzin temu.

A potem stało się coś tak zwykłego, a przecież tak strasznego dla mnie, że drżę na samą myśl o tej chwili. Mówiłem głośno. Powiedziałem do siebie:

— Skąd do djabła się tu dostałem? —

...I głos ten, nie był moim głosem.

Nie był moim. Był cienki, artykulacya była przeciągła, a oddźwięk kości twarzowych inny. Potem, aby się upewnić, przesunąłem jedną ręką po drugiej i uczułem luźne fałdy skóry, kościstą chudość, którą nadaje wiek.

— Ależ to z pewnością tylko sen! — przemówiłem tym straszliwym głosem, który w jakiś sposób usadowił się w mem gardle. I szybko, prawie jakby odruchowo, wsadziłem palce do ust. Nie miałem zębów. Końce mych palców dotknęły miękiej powierzchni równego łuku pomarszczonych dziąseł. Zrobiło mi się słabo z przerażenia i wstrętu.

Następnie uczułem namiętne pragnienie, żeby zobaczyć siebie i pojąć odrazu w całej grozie przerażającą zmianę, która się na mnie dokonała. Poszedłem chwiejnym krokiem do kominka, szukając poomacku zapałek. Nagle z mojego gardła wyrwał się ostry kaszel. Zacisnąłem silniej dokoła siebie gruby, flanelowy kaftan, nocny, w który byłem ubrany. Zapałek nie było, a ja poczułem nagle, że moje kończyny są zimne. Pociągając nosem, pokaszlując, a może i popłakując trochę, zagrzebałem się z powrotem do łóżka.

Ciąg dalszy nastąpi.

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

CZĘŚĆ PIERWSZA.

— Całkiem logicznie — odpowiedział komisarz, tylko...

— Tylko co?

— Jednej rzeczy nie pojmuję, dlaczego szyba została stłuczoną; mógł przecież swego wspólnika wprowadzić przez swoje okno — dlaczego tego nie zrobił?

— To są szczegóły, które później będą wyjaśnione przez sędziego śledczego; — być może, poprosiu chciał usunąć podejrzenia od siebie, aby miał czas uciec, tymczasem udaj się pan do pokoju tego tam ptaszka — a ja zajmę się właścicielką i służbą, aby uzyskać jego dokładny rysopis; — bezwłocznie przeglądniemy jego rzeczy. W podobnym wypadku każda minuta jest drogą. Proszę pana poprosić tu do mnie panią Armelin.

W parę chwil później ku wielkiemu zdziwieniu naczelnika policyi, nie weszła pani Armelin, ale zjawił się sam Lucyan, pytając się, czego sobie życzy od niego.

Jednym skokiem naczelnik znalazł się między nim a drzwiami, na wypadek, gdyby chciał uciekać i wykrzyknął:

— Ręce do góry!

Młody człowiek zdziwiony, usłuchał machinalnie, ale natychmiast odzyskawszy zimną krew, zapytał:

— Co to znaczy?

— Jestem dyrektorem policyi.

— Wierzę temu... ale to nie powód, aby do mnie mówić tak brutalnie? Proszę upewnić się, że nie jestem uzbrojonym i jeżeli pan chce, abym mu odpowiadał — to proszę używać do mnie tonu mniej ostrego.

Urzędnik policyjny był przyzwyczajonym do podobnych protestów... Zwykle złoczyńcy zaczynają w ten sposób.

Nie zląkł się i nie spuszczając z niego oczu, gotowy do rzucenia się na niego, gdyby chciał się poruszyć, rzekł:

— Dajmy spokój tym zbytecznym historyom. Pan wie, o co się rozchodzi!

— Nie.

— O morderstwo, które tu spełnione zostało tej nocy.

— Jakie morderstwo?

— Mrs. Tankery...

— Mrs. Tankery została zamordowaną? tej nocy?... a biedna kobieta!...

— Pan o tem nic nie wie? pytał pan Clamart, obrzucając go badawszem spojrzeniem.

— Nie. Tego rana wyszedłem wczas... przed odkryciem zbrodni.

— I nie mając czasu, aby zjeść pierwsze śniadanie, wbrew pańskiemu zwyczajowi.

— W istocie. Doktór Guéroult, który mię leczy, kazał mi przyjść na wizytę na czczo.

Gdy to mówił — naczelnik bezpieczeństwa kiwał głową w milczeniu i myślał sobie: Oto ptaszek przebiegły.. Rozumiem teraz, dlaczego stłuczono szybę... to pierwsza część jego alibi, wizyta u doktora, to druga. Wszystko doskonale obmyślane i nieprędko go wezmę.

— To zwykły zbieg okoliczności — zaczął ironicznie — pozwoli pan, że teraz porozmawiamy o pani Tankery. Zdaje się, że jej pan przepowiedział, że zostanie zamordowaną.

— Wcale nie. O ile sobie przypominam, to powiedziałem tylko, iż nierozważnie z jej strony, że pokazuje tyle klejnotów.

— Czy zna pan ich wartość?

— Słyszałem od pani Armelin, że przedstawiały małą fortunę — zresztą, nie umiem oceniać podobnych rzeczy.

— Czy pan wiedział, że je chowała u siebie w pokoju?

— Ja nie...

Nagle zatrzymał się...

— Ale przepraszam... podobne pytania... czy tylko przypadkiem pan nie podejrzywa mię, że jestem wplątany w tą straszną zbrodnię?

Naczelnik policyi spojrzał mu w oczy i powoli powiedział:

— Lucyanie Delorme, jesteś jednym z morderców Mrs. Tankery.

Na twarzy młodego człowieka, odmalowało się widoczne przerażenie... zbladł okropnie, zachwiał się na nogach i wymawiał niezrozumiałe słowa. Ale powoli przyszedł do siebie, odzyskał równowagę umysłu i zaprzeczył z energją:

— Ja zbrodniarzem! To śmieszne przypuszczenie!... Tej nocy nie opuściłem mego pokoju... a zresztą, dlaczego miałbym mordować tę biedną kobietę.

— Ależ, Delorme — zaczął tonem pojednawczym naczelnik policyi — ja nie powiedziałem, że pan zadał jej cios... ale może wplątany pewnemi okolicznościami... nie odmawia się czatowania .. rzuca się sznur przez okno — wierząc, że rozchodzi się o zwykłą kradzież.

— Ale ja z tego nic nie zrobiłem — przysięgam panu! Nie wiedziałem o zbrodni... wróciłem spokojnie na śniadanie, gdy u stóp schodów spotkałem panią Armelin, która tu mię posłała.

Nagle przerwał... ruchem nerwowym ręką przesunął po czole i wyszeptał:

— A jednak tak.. wiem coś... trzeba, abym oczyścił sumienie, opowiadając to panu.... Nie mogłem temu wierzyć, ale ponieważ pani Tankery została zamordowaną, to musi być prawdą...

— Naczelnik powstrzymał się od tryumfującego uśmiechu. Miał go już... Zmusił go do bronienia się: teraz pozostało tylko zręcznie wydobyć od niego wyznanie. Sprawa była jakby załatwioną. Uprzejmie więc wskazał mu krzesło:

— Proszę usiąść kochany panie Delorme i opowiedzieć mi to!

— A ten zaczął:

— Nie jestem zupełnie wmięszany w tę przerażającą sprawę.. Jeżeli pan ma z powodu tego choćby najmniejsze podejrzenie śledztwo je usunie.. A jednak, wiem jak ta zbrodnia została wykonaną i widziałem, jak ją spełniano, jakbym znajdował się w pokoju Mrs. Tankery... — Na to wspomnienie, na czoło wystąpiły mu wielkie krople potu, a ręce okropnie drżały.

— Może pozwoli pan kieliszek wódki? — zapytał naczelnik, pełen uprzejmości.

Ale nie słuchając go, Delorme opowiadał:

— Było dwóch zbrodniarzy... jeden wysoki, drugi mały... Każdy miał po dwa rewolwery... Wyższy miał obrączkę na prawym palcu serdecznym.. Niższy miał zegarek w lewej kieszonce od kamizelki, a sztylet w zębach... Weszli oknem, czołgając się w pokoju wzdłuż murów... Wyższy miał ślepą latarkę, którą oświecił łóżko... W tej chwili jego towarzysz skoczył i metalowym sznurem okręcając szyję ofiary, zadusił ją, a potem rzucił na środek pokoju. Wówczas szukali wszędzie.. pieniądze potoczyły się na ziemię, nie zbierali je jednak. Ale wyższy z nich włożył do wewnętrznej kieszeni palta lub kamizelki, srebrną statuetkę, która stała na nocnym stoliczku.. Jeżeli pan życzy sobie, to mogę teraz dać szczegół, który może dopomódz do rozpoznania zbrodniarzy. Wyższy dostał niegdyś kulką w głowę, której mu nie wyjęto... niższy ma również kulę, ale w udzie... W końcu wyszli oknem, tak jak przyszli... W tej chwili zegar wybił trzecią godzinę, a ja zasnąłem..

— Zasnął! — wykrzyknął naczelnik, który do tej chwili cierpliwie słuchał tego dziwnego opowiadania — Dlaczego pan nie zawołał o pomoc?

— Zdawało mi się, że jestem ofiarą zmory. Trzeba było dopiero, aby mi pan powiedział o morderstwie Mrs. Tankery, abym uwierzył, że to nie był sen.

Naczelnik pozostał chwilę milczącym. Widocznie ten młody człowiek drwił sobie z niego. Nie wiedział, czy zgniewać się, czy też wykazać mu niedorzeczność podobnej obrony. Wybrał to ostatnie.

— Bezwątpienia — odpowiedział — że pańska historja jest niezwykle dziwną, ale na nieszczęście jest nieprawdziwą w jednym punkcie. Mrs. Tankery nie została zaduszoną, ma główną arterję przeciętą. Krew zalała pokój, buchając z rany na szyi — dowód dostateczny.

Młody człowiek zamyślił się, jakby próbował uprzytomnić swe wspomnienia, rękami zrobił ruch w przestrzeni.

— Nie... nie... zaczął... to uduszenie... i sznurem, który musiał być z metalu.

— Panie! Dosyć tych żartów! — wykrzyknął naczelnik, mocno zniecierpliwiony.

Ale w tej chwili, drzwi biura otwarły się i lekarz policyjny wszedł.

— W sam raz przybywa pan, panie doktorze — wykrzyknął urzędnik. — Nie zgadzamy się całkiem, ja i ten pan, który utrzymuje, że był świadkiem zbrodni... świadkiem telepatycznym — dorzucił ironicznie. — Czy nie zechciałby pan powiadomić nas o pierwszym wyniku swych badań?

— Chętnie; najpierw, śmierć ofiary mogła nastąpić o trzeciej godzinie z rana.

— Ach! — wykrzyknął tryumfująco młody człowiek — nie uważając, że naczelnik przysunął się ku niemu.

— Następnie została zaduszoną.

— Zaduszoną?

— Sznurem stalowym... i z siłą taką, że arterja została przecięta, jakby brzytwą.

Nie dokończył, gdy ręka naczelnika schwyciła za ramię Lucyana Delorme.

— W imieniu prawa, aresztuję pana!

ROZDZIAŁ III.

Nadzwyczajna nagroda.

Wybiła dziewiąta. Noc zapadła. We wzrastającej ciemności zabłysły światła gazowe, migotliwym blaskiem. Ulica Mozarta była pusta. Przechodnie przekładali sąsiedni lasek nad zapylony i rozpalony asfalt. Od rana była ona przedmiotem ciekawości całej dzielnicy, po której wiadomość o zbrodni rozeszła się błyskawicznie i zgromadziła wszystkich dziennikarzy ze stolicy, w pogoni za sensacyjnemi wydarzeniami.

Nareszcie mały hotel przybrał spokojny wygląd.

Zabrano trupa pani Tankery i położono pie częcie na jej pokoju.

Zaraz po wieczerzy pensyonaryusze wrócili do siebie, nie mając ochoty do codziennej partyi wista. Roznosiciele gazet wykrzykiwali senzacyjne tytuły w dziennikach

Zbrodnia w Avenue Mozarta... Zamordowanie bogatej Amerykanki... Aresztowanie...

Służba hotelu wypoczywała, siedząc przed bramą i rozmawiała półgłosem:

— Widzicie — mówiła Łucja — ten człowiek, ukrywający swoją twarz, nie bardzo mi się podobał i nie bardzo zdziwiłam się wiadomością, że on był jednym z morderców.

— Ja również nie — powiedział chłopak. — Czy to naturalne, aby zamykać się cały dzień w pokoju... Dobrze obmyślił swoją zbrodnię! Będąc na miejscu właścicielki nie byłbym mu ufał.

— W każdym razie — dodała druga pokojówka — już go schwytano . I mam przekonanie, że nie ujdzie zasłużonej kary ten nędznik!... Jakże obcy mogą przyjeżdżać do Paryża, gdy nie są w nim bezpieczni! Takie wypadki nie wpłyną dobrze na handel... a bez tych obcych...

Nagle przerwała wykłady ekonomii społecznej, bo fijakier zatrzymał się przed Family House, a trójka służących rozwarła usta z podziwienia na widok wysiadającej osoby.

Był to Lucjan Delorme.

— Jakto — wykrzyknął chłopak, nie wierząc własnym oczom — więc go wypuszczono!

— Widzisz, tacy ludzie umieją się wykręcić — odpowiedziała Łucja.

A zostawiając swych towarzyszy w osłupieniu, pobiegła szybko do biura, aby uprzedzić panią Armelin.

— Pani!... Pani!... krzyczała zadyszana — oto on!...

Pani Armelin przygotowywała rachunek nieszczęśliwej Mrs. Tankery dla jej spadkobierców, bo była osobą, miłującą porządek

— Kto? -- pytała, podnosząc głowę.

— Morderca!

— Jaki morderca?

— Mężczyzna w czarnych okularach.

Właścicielka zerwała się z siedzenia.

— Ach! mój Boże!... uciekł.

— Nie wiem, proszę pani... wysiadł z powozu... trzeba przestrzedz policyę

Pani Armelin odzyskała trochę równowagi i pokonując wzruszenie, rzekła:

— Ależ Łucyo! uspokój się! sama z nim pomówię.

Już miała wyjść na spotkanie młodego człowieka, gdy tenże wszedł do biura.

— Ach! to pan! — wykrzyknęła mimowoli na jego widok.

— Tak, pani.

— Zatem wypuszczono pana na wolność.

— Godzinę temu... Sprawiedliwość nie powinna się mylić... Dobrze, że sędzia śledczy, wbrew naczelnikowi policyi, uznał, że nie brał udziału w morderstwie Mrs. Tankery. — I szybko wyprzedzając pytania swej gospodyni, dał jej kilka wyjaśnień.

Na jego prośbę telefonowano do Eu, aby zebrać o nim wskazówki, i zwrócono się do doktora Guéroult, który potwierdził, że istotnie tego rana kazał mu przyjść wcześ i na czczo.

— To nie moja wina, mówił, że gdym wyszedł ze swego pokoju o wpół do 8-mej, nikt mię nie widział z domu pani. Na szczęście poczciwy woźnica z rogu ulicy de la Cure, a którego przypadkowo zapamiętałem numer, poświadczył, że mnie widział wychodzącego o tej godzinie. Wkońcu sędzia śledczy zapytał mię, dlaczego miałem tak dziwny pomysł aby panu Clamart opowiedzieć całą tę urojoną historyę. Przyznałem, że postąpiłem niewłaściwie, ale że wiadomość o morderstwie Mrs Tankery tak mię przeraziła, że dziwny sen, który miałem, iż byłem obecnym przy spełnianiu zbrodni, wziąłem za rzeczywistość.

— Idź mój przyjacielu — zakończył uprzejmie sędzia. — Radzę jednak panu nie żartować z policyi; na drugi raz, mogłoby to pana dużo kosztować...

Z sercem bijącem pani Armelin słuchała tego zajmującego opowiadania. Byłaby była go dłużej jeszcze wypytywała, ale nie zdawał się być usposobionym do dalszej rozmowy.

Za dużo powiedział naczelnikowi policyi, odtąd starał się być uważniejszym.

Powiedział tylko gospodyni, że jutro rano zamyśla opuścić jej dom.

— Jakto! — wykrzyknęła. — Pan wyjeżdża? Czy tu panu źle?

— Przeciwnie, ale po tem, co się stało, pojmuje pani, że byłoby mi niemożliwem mieszkać w domu, w którym czuję się podejrzanym.

— Jakto?

— Gdyby panu Clamart nie dostarczono było o mnie złych i błędnych wskazówek, nigdy nie byłaby mu przyszła myśl, że brałem udział w tej okropnej zbrodni.

— Któż to mógł zrobić? — wykrzyknęła gospodyni z prawdziwem oburzeniem.

— Nie wiem... nie pragnę nawet wiedzieć tego... Idę stąd, to wszystko. Zresztą — dorzucił, choćbym chciał dłużej pozostać, to byłoby niemożliwem.

Nagle głęboki smutek, rodzaj przygnębienia odbił się w jego głosie, gdy mówił dalej:

— Lekarze nie mogą mi nic pomódz... Trzebaby poddać się niebezpiecznej operacyi, której wynik nie jest pewnym... nie mam odwagi poddać się jej... Chcę powrócić do Eu, do matki — co ma być, niech będzie...

— W takim razie nie mogę dłużej nalegać! Ale gdyby ktoś z pańskich znajomych chciał przybyć do Paryża... byłabym Panu bardzo zobowiązaną, gdyby polecił mój hotel.

— Ma się rozumieć — może pani na to liczyć. Przyjemnie mi będzie oświadczyć, że kuchnia pani jest wyborną, pokoje nadzwyczaj czyste i, że można zaznać zupełnego spokoju; dodałbym nawet, że pani swym pensyonarzom niekiedy dostarcza niezwykłych rozrywek.

Ale właścicielka nie słyszała tego wcale, lub starała się nie słyszeć.

— Jeszcze jedno słowo — rzekł młody człowiek, zwracając się ku niej, gdy miał wychodzić. — Wyjadę jutro rano pociągiem o 11-tej. Dotąd drzwi mego pokoju będą zamknięte dla wszystkich. Nie chcę przyjmować żadnych dziennikarzy, ani sprawozdawców.

— O, już byli...

— Przypuszczałem to i dlatego wydaję taki zakaz. Potrzebuję spokoju po przebytych wzruszeniach! Proszę mi wierzyć, że doskonale pamięta się choćby jeden dzień podejrzenia.

Podczas, kiedy zmęczony, utrudzony zasypiał, wiadomość o jego powrocie rozeszła się w całym hotelu, sprawiając wielkie zamięszanie.

Pierwszą myślą każdego było, że słusznie zrobiono, iż puszczono młodego człowieka, gdy był niewinnym. Ale czy to pewnem było, że był takim? Dlaczego naczelnik policyi go aresztował? A potem ta chęć szybkiego opuszczenia pensyonatu, czyż nie zwracała się przeciw niemu, świadcząc, że mniemał, iż najroztropniej zrobi, oddalając się jak najprędzej od miejsca zbrodni.

Pani Armelin nie czuła się zupełnie spokojną na myśl, że będzie spała z nim pod jednym dachem. Stary profesor polecił swą duszę Bogu, kładąc się spać, jenerał zaś, po głośnem oświadczeniu, że widział już podobnych zbrodniarzy, zabarykadował meblami drzwi swego pokoju.

Nazajutrz rano, koło 9-tej godz. Lucyan Delorme spał jeszcze silnie, gdy pukania chłopca zbudziły go nagle.

— Co się stało? — zapytał z gniewem.

— Ktoś życzy sobie pomówić z panem i czeka w salonie.

— Niech idzie do djabła. Niema mię dla nikogo — wiesz o tem dobrze.

Ale chłopak, zapewne zachęcony sutym napiwkiem, nie ustąpił, mówiąc, że nieznajomy powiedział, że chce z nim niezwłocznie mówić kilka minut.

— Czy to dziennikarz?

— Nie, panie. Było ich już ze dwudziestu, ale na rozkaz pański nie przyjęliśmy ich.

— A więc może urzędnik policyjny?

— O, nie panie... Gdyby pan zechciał odebrać odemnie kartę, którą mi doręczył...

Młody człowiek zrozumiał, że nie pozbędzie się tego natręta, wstał mrucząc i przez uchylone drzwi wziął z rąk chłopca kartę i przeczytał ją nie bez zdziwienia:

Baron H. Plücke

byłby bardzo wdzięcznym panu Lucyanowi Delorme, gdyby go przyjął u siebie na kilka minut.

29. Avenue Champs-Elysées.

Znał to nazwisko — zresztą ktoby o niem nie wiedział, nawet w głębi prowincyi. Było ono nie mniej sławne, jak Rotszyldów. Jego majątek, pałac, wspaniałe zbiory, hojność nawet, gdyż na cele składek, lub dobroczynnych dzieł, znajdowało się zawsze nazwisko tego milionera.

I baron Plücke przyszedł sam, o tak wczesnej porze, aby z nim rozmówić się.

Lucyan Delorme uczuł się z tego dumnym, a zarazem i niespokojnym, gdyż musiał ważnym być powód, że taka osobistość trudziła się do niego.

— Niech ten pan poczeka, tylko się ubiorę — rzekł do chłopca.

W pięć minut później wszedł do salonu, prawdziwego salonu pensyonatu, z meblami zniszczonemi, niemodnemi; na kominku stał zegar, nakryty kloszem szklanym, oraz wazony ze sztucznemi kwiatami.

Baron czekał cierpliwie.

Był to mężczyzna pięćdziesięcioletni, mały, któremu długa broda, z licznemi siwemi włosami dodawała niezwykłej powagi — w butonierce miał odznakę legji honorowej.

Ujrzawszy wchodzącego Lucyana Delorme, podniósł się, przybliżył się do niego i ruchem uprzejmym wskazał mu krzesło obok siebie, a gdy usiedli, zaczął:

— Racz mi pan wybaczyć, że go trudzę i, że tak usilnie prosiłem o chwilkę z nim rozmowy. Proszę mi wierzyć, że do tego nie skłoniła mię prosta ciekawość, jakby to się panu z początku mogło zdawać.

Lucyan Delorme skłonił się i rzekł:

— O cóż idzie więc?

Oto czytając przed chwilą straszny dramat, który wydarzył się w tym domu, zwrócił moją uwagę szczegół pańskiego opowiadania dyrektorowi policyi

— Pan wie, że...

— Tak, wiem, że pan później oświadczył, iż to była fantazja, sen, na który nie trzeba zwracać żadnej uwagi. Mimo wszystkiego ja do tego przywiązuję znaczenie, które pan zrozumie, gdy mu opowiem wypadki następujące: Cztery lata temu, mój wuj, baron Plücke-Sirohé, został zamordowany w swym pałacu przy ulicy d' Antin. Rano znaleziono go charczącego w jego pokoju, z gardłem, przeciętem stalowym sznurem, jak panią Tankery. To podobieństwo wypadku nie ma nic nadzwyczajnego, jak tylko smutny zbieg okoliczności. Zanim mój wuj wydał ostatnie tchnienie, miał jeszcze tyle siły, że wyszeptał parę słów niezrozumiałych: kula... głowa... noga... Śledztwo następnie wyjaśniło, co znaczyły te trzy słowa; obok jego łóżka znaleziono rewolwer, z którym nie rozstawał się nigdy, a w którym brakowało dwóch kul, których śladów nie można było odnaleźć. Łatwo więc było przypuścić, że mój wuj, chcąc się bronić, strzelił dwa razy, zanim został zaduszony i że napastników trafił w głowę i w nogę. Zaraz dano o tem znać do wszystkich szpitali, aby uważano, czy nie zgłosi się kto z podobną raną. Naturalnie, nikt się nie zjawił. Dodam nadto, że zbrodniarze nie zostali wykryci, napróżno ofiarowałem nawet 100 tysięcy franków nagrody temu, kto wskazówkami swemi naprowadzi na ich ślad. Sprawa została zaniechaną.

Zatrzymał się chwilę, aby odetchnąć i mówił dalej:

Teraz pojmuje pan, że jeżeli jednemu z morderców pani Tankery tkwi kula w czaszce, a drugiemu w udzie, jest bardzo możliwem, że to są ci sami, którzy zamordowali mego biednego wuja!

— Istotnie, to możliwe — odpowiedział Lucyan Delorme — ale co ja mogę pomódz..

— Co pan może?... Ależ pan ma w swoich rękach klucz do tej tajemnicy. Pańskie słowa utwierdzają moje przypuszczenia i, jeżeli tu przyszedłem, to dlatego, aby pana prosić, abyś mi dał wszystkie wskazówki, które...

— Panie — przerwał zimno młody człowiek — to niemożliwe, abym powiedział coś nadto, co doniosły dzienniki o tych nędznikach i jeżeli powiedziałem panu że nic nie wiem, to prawda!

— A ja powiem panu — wykrzyknął baron z siłą — że pan wie coś... nie wiem co... nie wiem jak... to pańska tajemnica, zachowaj pan ją.. Ale, aby dłużej nie mówić bezużytecznie, dorzucę jedno słowo: niegdyś wyznaczyłem nagrodę 100 tysięcy franków osobie, któraby mi pomogła wskazówkami swemi do odkrycia morderców wuja... Dziś podwajam tę sumę; daję panu dwieście tysięcy.

Młody człowiek powstał szybko, cały blady.

— Pan chce mię przekupić?

— Ależ wcale nie... Potrzebuję pańskiej pomocy, chcę ją wynagrodzić, to wszystko. Ponieważ pan nie ma żadnego stosunku z mordercami pani Tankery, nie widzę nic, coby panu przeszkadzało przyjąć moją propozycyę. Pan odda mi na moją usługę swą zręczność, rzutkość, obserwację, nie znajduję zatem w tem nic ubliżającego.

— Jednakże policya czyż nie lepiej jest uzdolnioną, aby prowadzić podobną sprawę — rzekł Lucyan Delorme.

— Policya nigdy nie znajdzie nic. Zbrodniarze zachowali taką ostrożność, że nie podobna odszukać ich śladów. Taksamo jak w ulicy d' Antin nie pozostawili żadnych śladów. Musimy liczyć tylko na nas dwóch.

— Ależ ja całkiem inaczej postanowiłem ze sobą... muszę opuścić Paryż, dziś nawet... moja stara matka oczekuje mię w domu...

Ale baron zauważył jego wahanie się i czuł, że partję wygrał.

— Pan nie pojedzie zupełnie!

— A gdyby mi się nie udało? — zapytał ostatni raz młody człowiek. — Bo przecież to są moje początki, jako detektywa!..

— Zapewniam pana — przerwał baron, niezrażony temi słowami — od dziś będzie pan na mojem utrzymaniu... Mieszkanie dam panu w pałacu Gigantic naprzeciw mego, przy Champs Elysées. Nadto biorę na siebie obowiązek wszystkich wydatków, wynikłych z tego i zapewniam pana, że nie będę się mięszał do niczego.

— A jeżeli, mimo tego..

Baron uśmiechnął się. Zbytecznem było rozstrzygać takie przypuszczenie. Dla niego nie było żadnych wątpliwości. Przecież taka olbrzymia nagroda była dostateczną przynętą i wierzył, że w krótkim czasie sprawę popchnie na właściwe tory

— A więc zgadzamy się? — zapytał go.

Młody człowiek zdawał się jeszcze namyślać. Zadanie przedstawiało mu się ponad siły. Czyż miał jaki sposób, aby pomódz do uwięzienia morderców? Czy tylko wachał się zajmowaniem na nowo sprawą, która już mu tyle kłopotu sprowadziła? Ale nagle podał rękę baronowi

— Dobrze — może pan liczyć na mnie!

— Dziękuję — odpowiedział tenże. — I jakkolwiek wypadnie, może pan być pewnym mej wdzięczności.

Młody człowiek skłonił się.

— Kiedy pan zabierze się do dzieła — zapytał baron.

— Od dzisiaj nawet.

Gdy Lucyan Delorme odprowadził do schodów barona i wracał do siebie, wyszeptał:

— Oto zostałem detektywem... Słusznie mówią, że nikt nie wie, co go w życiu czeka... Scherlok Holmes i Nick Carter muszą się teraz ostro trzymać. Dwieście tysięcy franków, to nie bagatela... warto pomęczyć się trochę... Tylko jak zacząć moje rzemiosło, aby było dobrze?

I w ten sposób rozmawiając ze sobą, wszedł do biura:

— Pani Armelin, proszę uprzejmie kazać służbie zawołać fiakra i znieść moją walizkę. Ale... zmieniłem zamiar... nie opuszczę Paryża... proszę pani zanotować sobie mój nowy adres, aby tam odsyłano moje listy. I obojętnie dodał:

— Gigantic pałac... Champs-Elysées.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa.

Przepociliśmy jakoś szczęśliwie lipiec (zostało go zaledwie kilka dni jeszcze...), przy Bożej pomocy damy sobie radę i z drugim miesiącem wakacyjnym, sierpniem, liczącym również trzydzieści jeden dni. Ale te dni stają się coraz krótsze, kto zatem w dzień na losy swe narzeka, ma na to mniej już czasu, niż w lipcu, sytuacya staje się zatem łatwiejszą do wyjścia. Choćby nawet panowały w dalszym ciągu podobne upały, jakie nawiedziły nas w lipcu, pewne ochłodzenie sprawia myśl, że zbliża się już jesień, a po niej przyjdzie niezawodnie zima i trzeba będzie pomyśleć o godnem przygotowaniu się na jej przyjęcie, to jest zaopatrzyć się we węgle, ziemniaki i postarać się o jakieś cieplejsze okrycie swego grzesznego ciała, bo to, jakie pozostało nam z czasów przedwojennych, stanowczo odmawia już posłuszeństwa, a pokazywanie się publicznie w stroju, jakiego używał nasz praojciec Adam w raju, nie zdołało sobie wywalczyć dotąd prawa obywatelstwa.

Jeśli się zaś zważy, że ceny artykułów codziennej potrzeby idą codziennie w górę i to tak zatrważającą szybkością, choć termometr wykazuje w cieniu powyżej czterdzieści stopni Celsyusza, każdemu ojcu rodziny robi się mimowoli chłodno na same wspomnienie, że to lato, na które tak narzeka, zbyt prędko się skończy, a po niem przyjdzie jesień, kiedy trzeba będzie sięgnąć do kieszeni, ale tylko po to, aby się przekonać, że jej zawartość absolutnie nie wystarczy na opędzenie najprymitywniejszych nawet potrzeb. Dziś, gdy zapotrzebowanie węgli jest minimalne, bo ogranicza się jedynie do potrzeb kuchni, cena ich jest już tak wysoka, iż słusznie nazwał je Jokaj „czarnymi dyamentami“, a cóż to będzie dopiero za kilka miesięcy, gdy ludność zacznie je gromadzić w swych piwnicach. Do tego czasu taryfa kolejowa podniesioną będzie pewnie z pięć razy, jeśli nie więcej, wzrośnie cena robocizny, w odpowiednim stosunku podrożeją też i węgle. Zupełnie to samo powiedzieć można i o ziemniakach, choć bowiem ich zbiór zapowiada się pomyślnie, gdy wszystko drożeje nie mogą i one pozostać w tyle, bo to zwykła kolej rzeczy, której nie przeszkodzi nie jeden ale nawet trzech nadzwyczajnych komisarzy od zwalczania lichwy i drożyzny. O ubraniu zimowem nie można nawet myśleć, mistrzowie kunsztu krawieckiego stali się bowiem obecnie doktorami wyższej matematyki i operują już dzisiaj cyframi, jakiemi posługiwali się dotąd astronomowie.

Kraków, dzięki upałowi i brakowi deszczu, który od dwu tygodni raz nas tylko nawiedził, wyludnił się, ale nie do tego stopnia jak to bywało po inne lata w tym okresie. Wyjechali w różne strony miliarderzy i milionerzy, pozostał szary tłum, ponieważ zaś stanowi on znaczną większość, nie mogło dojść do takiego rozrzedzenia powietrza, aby ono mogło wpłynąć korzystnie na zdrowie mieszkańców i dało im poznać, że to wakacye, zatem czas, przeznaczony na inhalacye świeżego powietrza.

Słońce praży, jak gdyby nie miało nic lepszego do roboty, znękani Krakowianie, których losy zmusiły do pozostania przez wakacje w mieście, ciągną pojedynczo i parami, pieszo lub tramwajem, na co kogo stać, na zwierzynieckie Lido, aby w skwarny dzień użyć przyjemności kąpieli wiślanej na tamtejszej plaży.

Nie przypomina ona wprawdzie niczem autentycznego Lido, ani nawet wiedeńskiego *Gänsehäufel*, ale jest przecież piasek i woda, są wikliny, wśród których można się rozebrać, a czegóż więcej przyzwyczajonemu do obchodzenia się małem Krakowianinowi potrzeba, zwłaszcza, że cała przyjemność nic nie kosztuje, bo nie ujęła jej dotąd w swe ręce ani gmina, ani żadna instytucya filantropijna, lubiąca ko sztem bliźnich zasilać swe fundusze.

Ruch też tutaj od wczesnego rana do późnej nocy, swoboda, niczem nie krępowana. Znalazłszy się nad brzegiem Wisły, mimowoli dziękujemy w duchu Panu Bogu, że nam dał „Królowę rzek polskich“, która wprawdzie jest obecnie postanowieniem traktatu wersalskiego umiędzynarodowiona, lecz „wysoki komisarz“, rezydujący w Gdańsku, zajmuje się jedynie jej ujściem, nie troszcząc się zupełnie o jej bieg średni i górny.

I magistrat krakowski uwagi na nią dotąd nie zwrócił, na czem ogół mieszkańców miasta wychodzi najlepiej, gdyby bowiem znalazła się nieszczęściem w zarządzie gminy, dzięki jej racyonalnej gospodarce bylibyśmy z pewnością pozbawieni możności odświeżenia się i wypłukania tanim kosztem, gdyż nie ulega wątpliwości, że w najgorętszych czasach brakłoby w niej wody z powodu pęknięcia jakiejś grubej rury magistrackiej, nawet prezydyalnej.

Jednej rzeczy tu brak daje się dotkliwie odczuwać, mianowicie bufetu, choćby nawet najprymitywniejszego, by można równocześnie jakimś, nieszkodzącym zdrowiu płynem, zwilżyć także gardło i żołądek.

Wydelegowany przez Redakcyę z jednej strony, a przez Weronikę z drugiej, posłuszny obu władzom, wybrał się kronikarz na miejsce, celem zbadania sytuacyi i podzielenia się wrażeniami z Czytelnikiem. Małżonka zaopatrzyła go we wspaniałe majtki kąpielowe, zrobione ze starego szlafroczka, jak również w stary kapelusz, mający chronić jego łysinę od szkodliwego działania promieni słonecznych. Wiedząc o tem od znajomych, że tam, choć tuż nad wodą, pragnienia niczem nie ugasi, jako przezorny, nie zapomniał o dwu butelczynach piwa, które umieścił zaraz po przybyciu w specyalnie na to wygrzebanym dołku, wypełnionym wiślaną wodą.

Była godzina mniejwięcej siódma wieczór, termometr wykazywał trzydzieści ośm stopni Celsjusza, na plaży, w sąsiadujących z nią krzakach i we Wiśle, rojno i gwarno. Jedni się kąpią, drudzy ubierają, inni rozbierają, tamci prażą do słońca, zmieniając co chwilę położenie, by całe ciało uległo równomiernie opaleniem, są i tacy, którzy flirtują, ale tych najmniej, bo gorąca pora do tego nie usposabia. Są tu reprezentowane wszystkie stany i zawody, obie płci, wszelakie zapatrywania polityczne, najmniej jednak przedstawicieli „mniejszości narodowej“, przekładającej mniej może przyjemną, ale w każdym razie bezpieczniejszą kąpiel w rytualnej „mikwie“, a bodajby w beczce ze śledzi. Patrząc na kąpiących się, nie poznałbyć, do którego stronnictwa politycznego należą; widzieliśmy naprzykład zagorzałego konserwatystę w tak czerwonych „kąpiołkach“, aż oczy raziło, jeden natomiast z filarów partyi socyalno-demokratycznej otulił swe kształty barwą białą i to ozdobioną do tego zupełnie nie proletaryackiemi koronkami.

Kronikarz w pół adamowym stroju rozsiadł się wygodnie na piasku obok swego piwa, które, jak zauważył, obudziło ogólne pragnienie, a pociągając od czasu do czasu z flaszczyny, moczył bodaj nogi we wodzie i, podobnie jak inni, „słał ciche, a gorące westchnienia w stronę Gdańska“, a fale naszej kochanej Wisełki niosły je przed oblicze „wysokisgo komisarza“ i tamtejszego senatu.



Poświęcenie sztandaru 2. p. strzelców podhal. w Sanoku: Msza polowa. Ks. biskup przemyski Pelczar (na kazalnicy — pośrodku) wygłasza wobec zgromadzonych przedstawicieli władz i społeczeństwa podniosłe kazanie. Fot. J. Puret, Sanok.

Uroczystości poświęcenia sztandaru w Sanoku.

W niedzielę 15 b. m. odbyła się w Sanoku uroczystość poświęcenia sztandaru 2-go pułku strzelców podhalańskich, stacjonowanego w Sanoku. Sztandar ten, ufundowany został ze składek, złożonych przez ludność powiatów: sanockiego, krośnieńskiego, liseckiego, jasielskiego i strzyżowskiego. Na uroczystość przybyli: w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej gen. Żeligowski, dalej prezes ministrów Witos; w imieniu wojskowości generał Latinik, ks. biskup Pelczar z Przemyśla, wiceminister dr. Studziński, dyrektor departamentu prezydyum Rady Ministrów p. Rodich Laskowski, obaj sanoczanie i w imieniu wojewody Lwowa p. Zimny. Przybyło również kilkadziesiąt tysięcy ludności okolicznej, w tem prawie połowa ludności ruskiej.

O godz. 9-tej rano odbyło się na dworcu uroczyste powitanie dostojników. Kompanja honorowa z orkiestrą ustawiła się po jednej stronie peronu, po drugiej zaś stronie ustawiły się delegacye ze wszystkich wyżej wymienionych powiatów. Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę, gen. Żeligowski oraz prezes Witos w otoczeniu świty przeszli przed kompanią honorową, poczem odbyło się przeestawienie delegacyi, wśród których były także i delegacye ludności ruskiej.

Po powitaniu udano się na błonia nad Sanem, gdzie odbyła się msza polowa, podczas której ks. biskup Pelczar wygłosił kazanie, a następnie dokonał poświęcenia sztandaru, poczem rozpoczęło się wbijanie gwoździ w drzewce.

Podczas uroczystości wbijania gwoździ prezes Witos, gen. Żeligowski podeszli do żołnierzy i rozmawiali z wieloma z pośród nich.

Po przemówieniach B. Pelczara, ks. Panasia, p. Potockiego z Sąsiadowic, ks. Kłuczyńskiego, zabrał głos gen. Żeligowski i wyraził ludności powiatów, które złożyły się na sztandar, podziękowanie w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wystaw Sztuki Francuskiej w Warszawie.

W pięknej Stylowej kamienicy Baryczków na Starem Mieście w Warszawie — urządzona została przez Towarzystwo Opieki nad zabytkami przeszłości — wystawa sztuki francuskiej. Zebrano najcelniejsze dzieła mistrzów francuskich XVIII i początków XIX stulecia, znajdujące się w zbiorach prywatnych książąt Czartoryjskich i Radziwiłłów, hrabiów Potockich z Łańcuta, Branickich z Wilanowa, Zamojskich, Sobańskich i td. Choć wiele dzieł sztuki zniszczonych zostało przez wandalizm wojny — niemniej wystawa okazała się imponującą. Znalazły się na niej arcydzieła, które nawet w Paryżu wywołały głośne echo i skłoniły redakcyę największego pisma ilustrowanego francuskiego „Illustration" do pomieszczenia artykułu o wystawie warszawskiej i szeregu reprodukcyi z wystawionych obrazów.





Wystawa Sztuki francuskiej w Warszawie: Dwa arcydzieła mistrzów francuskich XVIII. i XIX. w. ze zbiorów hr. Branickiego. 1) Ludwik Dawid — portret konny Stanisława Potockiego. 2) J. B. Grenze — muzyk uliczny komponujący serenadę.





Viena — Polonia:

Matche piłki nożnej Viena (Wiedeń) — Polonia (Warszawa) dały wyniki w pierwszym dniu 2:2, w drugim 3:2 na korzyść drużyny wiedeńskiej.

Kapitan drużyny wiedeńskiej wręcza prezesowi „Polonii“ pastorowi Lothowi chorągiewkę pamiątkową o barwach Vienny. Z Warszawy drużyna wiedeńska udała się do Łodzi.

„Bagatela“ contra Operetka.

Na boisku Cracovii odbyło się niezwykłe przedstawienie, urządzone wspólnym wysiłkiem tenorów i barytonów naszej Operetki, oraz amantów i epizodów „Bagateli“. Kombinowany ten zespół odegrał przed tysiącami par oczu partyę footballu z wynikiem dodatnim dla Operetki — 3 na 2 punkty, uzyskane przez kopaczy bagatelowych.

Match zgromadził tłumy publiczności, podziwiających rzeczywiste warunki swych ulubieńców z obu scen, przyczem wielbicielki przygodnych graczy miały możność emocyonowania się silnemi kopnięciami tenora lub przystojnego epizodu. Komicy obu scen okazali się graczami najbardziej seryo, zaś baletmistrz znakomitym cerberem operetkowej bramki.

Kopanie było naogół dość wprawne (znać rutynę, uzyskaną przy kopaniu dołków teatralnych) wyjście zaś artystów na światło kinkietu słonecznego dało niejednemu znich okazyę przedstawienia się w całej pełni sprawności mięśni i gibkości gestu.

Trzeba przyznać, że niektórym z artystycznych graczy rola udała się najlepiej w tym sezonie, choć grę mimiczną psuło czasem uderzenie piłką w przód głowy lub inne drażliwe miejsce. Uroczy sędziowie: pp. Skalska i Żelska, znaczyły efektownie wypady niesfornej piłki z boiska, przyczem okazało się, że mają tensam wdzięk na wolnem powietrzu, co na scenie i umieją dyskretnie kryć nieporadność sportową kolegów.

Całość spektaklu szła składnie, inspicyenturę sprawował gwizdkiem Dr Lustgarten, obdarzony za swą cierpliwość kwiatami.

Było to pierwsze przedstawienie w Krakowie bez suflera, który z rozpaczy za stratą swej ważności zemdlał i wywieziony został na taczkach.

Udały festival footballowy zachęci niewątpliwie artystów do częstszego wystąpienia w tych trykotowych rolach. *(P. K. P.-G. N.).*

Wojna z alkoholem w Ameryce.

(Do illustracyi na stronie czwartej).

Władze amerykańskie tak ściśle przestrzegają zakazu spożywania alkoholu, tak zaciętą prowadzą wojnę z winem, piwem i wódką, że aż dochodzi to do śmieszności. Okręty amerykańskie nie mają prawa w ciągu całej nawet podróży dopuścić na pokład ani kropli alkoholu. Natomiast okręty innych państw zobowiązane były do abstynencji tylko w portach amerykańskich i na obszarze wód terytoryalnych Ameryki. Zresztą na pełnem morzu dostarczały swym pasażerom wszelkiego rodzaju mocnych napojów, których zabierały taki zapas, aby starczył i na drogę powrotną. Aby zaś władze amerykańskie nie zniszczyły tych zapasów, utarła się już praktyka, że specyalny urzędnik angielski (czy też innego kraju — zależnie od tego, jakiej narodowości był okręt) zamykał, zabijał deskami i pieczętował urzędową pieczęcią









„Bagatela“ contra Operetka: Match foot-ballowy rozegrany przez drużyny złożone z artystów teatrów „Bagateli i „Operetki krakowskiej. Match ten odegrany z zapałem i z szeregiem komicznych momentów wzbudził w Krakowie wielkie zainteresowanie. Na fot. 1-ej widzimy grupę obu drużyn z kapitanami i sędziami na czele. Na fot. 2-ej — kapitanowie i sędziowie z p. Lustgartenem (głównym sędzią) i p. Skalską i Żelską, które sędziowały na skrzydłach. Na 3-ej fot. — gracze-artyści kopią piłkę z zapałem. Na 4-tej — wywożenie z boiska na taczkach jednego z graczy p. Kuczyńskiego, który zasłabł z rozpaczy, widząc że koledzy przy tej grze wcale się z nim nie liczą.





Konkursy hippiczne we Lwowie:

Konkurs parami panów i pań: P. Barylska na koniu „Generał" i por. Zawiliński z 6 p. art. na koniu „Filut", którzy zdobyli I. nagrodę w tym biegu.

Młode dziewczątka pp. Lilla i Wanda Czajkowska, które swą świetną jazdą na koniach pół-krwi (4-ro i 5-cioletnim) wzbudziły ogólny zachwyt i uznane zostały za godne brania udziału w konkursach wraz z dorosłymi.

Fot. M. Münz, Lwów.

skład alkoholu na okręcie, dopóki ten znajdował się w porcie amerykańskim. Po wyjeździe jednak z portu, zaledwie okręt oddalił się o 8 mil morskich od brzegu, otwierano również urzędowo skład i dobywano z niego butelki. Ameryka jednak i tego nie ścierpiała. Skutek bowiem był taki, że na amerykańskich suchych okrętach nie chciał jeździć nawet żaden amerykanin i okręty obce odebrały amerykańskim znaczną część pasażerów. Aby bronić swych przedsiębiorców okrętowych, którzy dzięki skutkom ustawy przeciwalkoholowej ponosili znaczne straty — Ameryka zaostrzyła swą wojnę przeciw wódce. I gdy przybył do New-Yorku okręt angielski „Berengarya", nie spodziewający się niczego, bo skład win miał już urzędowo opieczętowany — angielski urzędnik celny wszedł na okręt, złamał urzędowe pieczęcie Cesarstwa Brytyjskiego, skonfiskował kilkanaście skrzyń wina, piwa i wódek, zabrał je z okrętu i wobec srodze obrażonych i zasmuconych podróżnych i majtków, wszystko wylał do morza. Fakt ten jednak pociągnął za sobą aż... skutki dyplomatyczne. W sprawę bowiem wdały się nietylko



Międzynarodowy konkurs Automobilklubu Polski: Wozy raidowe nad Morskiem Okiem. Na przednim planie 3 wozy Austro-Daimler.

sądy, które ją mają rozstrzygnąć, ale i rządy, oraz dyplomacye. Ambasadorowie Anglii, Francyi i Włoch wystąpili z interwencyą dyplomatyczną, żądając od celników amerykańskich szanowania obcej pieczęci urzędowej i obcej... wódki.

Wódka staje się więc powodem konfliktu dyplomatycznego. Wojna z tego powodu nie grozi — to prawda — ale widać, jak kwestye śmieszne i drobne wikłają się z poważnemi, skoro wprowadzają w ruch aż cały aparat ministerstw spraw zagranicznych w 4 wielkich mocarstwach świata.

Międzynarodowy konkurs Automobilklubu Polski.

W czasie 15 a 22 czerwca odbył się na ziemiach polskich raid samochodowy na przestrzeni 2050 km. W raidzie tym wzięły udział najpoważniejsze fabryki światowej, a między innemi: Austro-Daimler, Minerva, Fiat-Turyński, Praga-Grand, Dodge, Ford i t. d.

Zwycięzcą był inżynier Henryk Liefield na samochodzie Austro-Daimler 60-HP., który otrzymał nagrodę Komisyi sportowej Automobilklubu Polski po przebyciu całej przestrzeni bez najmniejszego defektu. Drugim był samochód Praga-Grand, który przebył przestrzeń z uszkodzeniem przedniego połączenia resoru z ramą. W raidzie tym odznaczyły się szczególnie pneumatyki włoskie „Pirelli", które jedyne przebyły całą przestrzeń 2050 km. bez najmniejszego defektu i w ten sposób okazały się bardzo nadającemi na nasze drogi.

Ciężka strata Palestry krakowskiej.

(Ś. p. Kazimierz Krzaklewski).

(Kr.) — Palestra małopolska ma zdawien dawna zasłużoną opinię. Oparta i czerpiąca swe soki z czcigodnej Macierzy „Almae Matris" była istotnie rozsadnikiem najznakomitszych sił prawniczych. Adwokaci krakowscy stanowili i stanowią po dziś dzień czoło inteligencyi narodu i są wskaźnikiem jego wysokiej kultury.

Dość wspomnieć nazwiska takich potentatów Palestry jak niestety! nie żyjący już adwokaci: Rosenblat, Goldhammer, Sumper-Solański, Grek, Süsser i tylu innych.

Do tej plejady prawdziwych znakomitości prawniczych należał zgasły dopiero co dr. Kazimierz Krzaklewski.

Ś. p. dr. Krzaklewski był przez lat 12 adwokatem w krakowie. Obrony karne były jego specyalnością. Był doradcą prawnym, sumiennym, solidnym, cieszył się wielkiem zaufaniem swoich klientów. W świecie literackim, artystycznym i dziennikarskim miał licznych przyjaciół.

Zmarły chorował b. ciężko na serce przez cały szereg miesięcy i kancelaryą w ostatnich czasach się nie zajmował, zostawiając kierownictwo biura i całą agendę mecenasowi dr. Henrykowi Toczewskiemu, z którym wspólnie kancelaryę prowadzili.

Społeczeństwo krakowskie traci w przedwcześnie zmarłym ś. p. Krzaklewskim jednego z najświetniejszych i najidealniejszych przedstawicieli tutejszego towarzystwa.

Człowiek kultury o nieprzeciętnym poziomie, znakomity znawca sztuki, literatury i teatru odznaczał się Zmarły wielkiemi zaletami towarzyskiemi, to też pozostawia po sobie lukę, która niełatwo i nieprędko zapełnioną być może.

Śmierć zaskoczyła Go w kwiecie wieku (45 lat



Międzynarodowy konkurs Automobilklubu Polski: Zwycięzca — Austro-Daimler Nr 1. na placu parkowym w Cieszynie. Napełnianie benzyną.

życia), pozostawił po Sobie znaczny majątek, świetnie prosperującą kancelaryę, a co najważniejsze: pamięć zacnego człowieka i prawego syna Ojczyzny.



Z żałobnej karty: Ś. p. Kazimierz Krzaklewski.

Chochlik drukarski.

Psotny i złośliwy chochlik drukarski i nam spłatał ostatnio niemiłego figla. W numerze 28 „Nowości“ z dnia 14 lipca zamieściliśmy fotografię Dra Stefana Buszka, podinspektora P. P. i zastępcy komendanta policyi na okręg krakowski, wraz z krótkim artykulikiem, charakteryzującym jego dotychczasową działalność. I do tego artykuliku właśnie zakradł się chochlik zecerski, zniekształcając zupełnie sens przez zamianę słowa „świetne“ na „smutne“. Mamy jednak nadzieję, że każdy czytelnik, przyzwyczajony do czytania dzienników (w których chochliki drukarskie często „aleję 3 wieszczów“ zamieniają w „aleję 3 niemców“, lub inne sprawiają psoty), domyślił się odrazu, że zakradł się tam błąd. Ci zaś, którzy mają sposobność znać choć trochę p. podinspektora Buszka i jego działalność, musieli zapewne odrazu się domyśleć, że była tam mowa o „świetnem“, nie zaś o „smutnem“ wywiązaniu się przez Dra Buszka z powierzonych mu zadań.



Konkursy hippiczne we Lwowie: P. Z. Horodyński na koniu „Morzus“ — zdobywca 1-ej nagrody w skokach. Fot. M. Münz, Lwów.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński

Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina